



# Kochani...

Tak już dawno nie do Was nie pisałem. A wiecie dlaczego? Bo jestem od Was daleko, bardzo daleko, za siedmiu górami, za siedmiu rzekami. Mieszkam teraz w mieście bardzo wielkim, w którym domy są bardzo wysokie, a ulicami ciągle jadą auta, tramwaje i wozy. Ludzie, którzy mieszkają w tych wielkich domach, są różni — są źli i dobrzy. W niektórych mieszkają nawet Krasnaliki, z którymi często się widuję.

Dom, w którym mieszkam, jest też duży i bardzo podobny do „Kocięgo Pałacu”, o którym pisałem Wam w „Krasnołudkach”, tylko zamiast jamników - mamy pieska, który mieszka na pierwszym piętrze i nazywa się Bibuś. Bibuś jest bardzo mądry i wszystko rozumie, a jak ma tylko chwilkę wolnego czasu, kiedy nie musi pilnować mieszkania, przychodzi do mnie, żeby się pobawić. Na drugim piętrze mieszka kotka, z którą w żaden sposób nie mogę się poznać, bo jestem przyjacielem Bibusia, a każdy przyjaciel pieska jest jej wrogiem.

Myślę jednak, że niedługo też zostanie moją przyjaciółką, bo przecie wszystkie zwierzęta lubią Krasnaliki. No, a na ostatnim piętrze mieszkają dwa kanarki. Są takie żółte i pięknie śpiewają przez cały dzień, a milną tylko wtedy, kiedy na balkonie zjawi się kotka, której bardzo się boją. A naprzeciwko mego domku mieszka jeden pan, który ma bardzo dużo gołębi: są szare i takie w czerwone pęgi, a jeden to jest taki, co źle lata, ale ma bardzo ładny, biały ogon, który rozkłada jak indyk. Ten pan to go zawsze podrzuca i wtedy biały gołąb troszkę leci. Wszystkie gołębie słuchają zawsze białego i ten pan, co je hoduje, mówił mi, że to jest król jego gołębi.

Pewnie dużo z Was, chłopaki, ma gołębie? Napiszcie nam kiedy, jak je hodujecie, czym karmicie i co one, te Wasze gołębie, umieją.

Do tego miasta przyjechałem jeszcze przed świętami. Widzicie, jak długo tu jestem!

Przez cały ten czas nie czytałem żadnego liściku od Was, to też bardzo się stęskniłem, ale gazetkę dostaję co poniedziałek i pilnie czytam całe „Krasnołudki”. Bardzo mi się podobają wszystkie bajeczki, ale najbardziej się ucieszyłem, jak przeczytałem opowiadanko Lusi Miż-Miszynówny. A wiecie dlaczego się tak ucieszyłem? No, bo nareszcie i Wy zaczęliście pisać do swojej gazetki. Szkoda tylko, że tak mało i tak rzadko. Czemu to chłopaki nie chcą spróbować napisać? Spróbujcie!

Niech Fabjan Bankowski spróbuje nam napisać opowiadanko o pile, która go kiedyś skaleczyła w palec. Jeśli będą błędy to nie, „Krasnale” naprawią. Albo Janek Hejkin. Jesteś przecie skautem, chłopcze, chodzisz na wycieczki, a na

wycieczkach tyle jest różnych ciekawych rzeczy. Ja też byłem skautem, pamiętam jak poraz pierwszy stałem w obozie na warcie. Była noc. Stałem sam przy ognisku z laską harcerską w garści. A tu wiatr taki dał silny i gałązki ciągle trzaskały. Zdawało się, że ktoś podchodzi, poszedłem więc obejść obóz dokoła, choć mi serce pukało ze strachu, a tu-nagle-ktos jak zapłacze, jak zakwili, onal nie zakrzyczałem ze strachu... bardzo się nastraszyłem, ale drużynowy wyjaśnił mi zrana, że to sowa tak kwili. Odtąd nie bałem się więcej. Ale nie lubię sów, chociaż sowa to mądra głowa.

No a inni? Przecie tyłu Was jest w różnych kątach kraju: i w Rydze i w Rezekne, w Daugawpilsie, w Pasiene i w wielu, wielu innych miejscowościach!

A czy Helenka Berdygan napisała już liścik do Krasnali, bo tak strasznie długo nie było od niej ani słówka? A ja mam jeszcze suchą gałązkę bzu, który przysłałaś nam, Helenko, w maju. Widzisz, niedobrze zapominać o starych przyjacielach.

No, a jak tam z tym nowym wyścigiem sprytnych główek? Czy bardzo trudny? Ja też staram się wszystko rozwiązać, ale jednej zagadki to nie rozwiązałem. Siedziałem przez cały wieczór i nic. Może się Wam lepiej powiodło? Napewno Czesz Szklennik i Mieczus Kokin rozwiązali wszystko, bo oni to specjalści od rebusów i zagadek. Kochany, chciałbym zobaczyć Twoje rebusiki w „Krasnoludkach“, przyslesz do Redakcji, dobrze? Tylko musisz je starannie narysować atramentem, a jeśli możesz to tuszem, wtedy można łatwiej zrobić kłiszę i wydrukować. Przysyłałaś nam rysowane ołówkiem, więc nie mogliśmy umieścić. Więc dobrze, narysujesz tuszem i przyslesz? Myślę, że jak będą dobre i spodobają się Najstarszemu Krasnalowi, to „Krasnoludki“ odwdzięczą się Tobie.

Ale przecież już termin konkursu niedługo! Bardzo jestem ciekaw, kto z Was zwycięży.

Wiecie co? Mam zmartwienie. Niema zupełnie ani śniegu ani lodu, a więc nie można jeździć ani na nartach, ani na łyżwach, ani też saneczkować. A ja bardzo lubię jeździć z górki na pazurki. A jak tam u Was, czy macie śnieżek, bo jak nie, to nawet bałwana nie można zrobić, ani też bitwy stoczyć na śnieżki!

Jeżeli będzie dalej tak ciepło, jak dziś, to w niedzielę pójdę do ogrodu zoologicznego, bo bardzo lubię duże zwierzaki, a wtedy coś Wam o nich napiszę, dobrze?

O, zapomniałem jeszcze napisać, że teraz będę do Was częściej pisywał, bo Krasnale podarowały mi takie piękne gęsie wieczne pióro. A więc jeśli będzie ciepło, to napiszę Wam o zwierzakach, a jeżeli będzie zimno — opowiem Wam, jak Krasnale drukują dla Was gazetkę.

Ściskam Was serdecznie. Do następnego listu.

Krasnal Długonogi

## Młodość

Młodość to zapal wesele, śpiew —  
Nie chce marzenia, tęsknoty, lzy,  
Lecz czyn, co w żyłach zagrzewa  
krew

I w rzeczywistość zamienia sny.  
Młodość to uśmiech, radość, wesele,  
Co śmiało naprzód rwie się,  
wybucha,

Co ku dobremu dąży na czele  
I w mniej odważnych rozpala ducha.  
Młodość odpędza zwątpienia cień,

Gorąco wierzy i kocha świat,  
Nadzieją wita wschodzący dzień,  
Omija ciernie i zrywa kwiat.  
O, młode serca, bijcie więc żywo,  
Z zapalem, raźnie, śmiało, z weselem!  
I snujcie czynów swoich przędziwo:  
Niech Bóg i świat cały będzie Wam  
celem!

Nadesłała Jadzia Borsukówna

# Bohaterska postać z Powstania Styczniowego 1863 r.

Powstanie styczniowe dało wiele postaci pięknych i bohaterskich, które ze czcią wspominamy, o których słyszymy z ust starszych lub dowiadujemy się z czytanek historycznych. Langiewicz, Sierakowski, Traugutt, ks. Mackiewicz i tylu innych — to przywódcy tych tragicznych walk.

Ale obok tych znanych, ileż jest cichych ukrytych bohaterów, o których poświęceniu wie tylko najbliższa rodzina lub uczeni historycy, badający ten okres naszych dziejów. Do takich należy Ignacy Zdanowicz.

Ojciec jego Aleksander Zdanowicz był znanym w Wilnie nauczycielem, który umiał kształcić nie tylko umysły swych uczniów, ale budzić w nich gorącą miłość ojczyzny, przelewając w dziecięce dusze płomienne uczucia swojego własnego serca.

Ignacy Zdanowicz odziedziczył po ojcu serdeczne umiłowanie narodu i ziemi ojczystej, pracowitość i szlachetność.

Od lat najmłodszych odznaczał się wielką starannością i pilnością w naukach.

Chlubnie ukończył gimnazjum w Wilnie, poczem studiował na uniwersytecie rosyjskim w Petersburgu i niemieckim w Berlinie matematykę, zamierzając zostać nauczycielem tego przedmiotu. Tymczasem nadszedł r. 1863. Ignacy wezwany przez ojca, przerwał naukę i przybył do Wilna. Wkrótce też nawiązał stosunki z kolegami, biorącymi udział w powstaniu. Ponieważ sam z powodu słabego zdrowia nie mógł stanąć w szeregu walczących, zajął się inną pracą.

Powstańcy ukrywający się w lasach nieraz doznawali głodu i chłodu, nieraz brakło im broni i amunicji. Dostarczanie tych rzeczy podjął się właśnie Ignacy Zdanowicz. Zarządzał też kasą powstańczą.

Rodzice jego mieli własny domek na Zarzeczu. Ignacy zajmował w nim małeńki pokój na strychu. Tu przechowywał zgromadzone zapasy, zakrywając drzwi swego mieszkania sianem. W ten sposób nikt w ciągu dłuższego czasu nie wiedział o istnieniu kryjówki.

Niestety jednak niezręczne zeznania jednego ze schwytych powstańców skierowały podejrzenia Rosjan na Ignacego i niebawem został wraz z ojcem aresztowany. Ojca wkrótce uwolniono, a ponieważ skrzynka z papierami i pieniędzmi, znaleziona na strychu, była dostarczoną dowodem „zdrady“ Ignacego, oddano go pod sąd polowy. Sąd skazał go na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano na placu Łukiskim 20 grudnia 1863 r.

Od chwili aresztowania aż do śmierci Ignacy okazywał niezwykle hart ducha. Był spokojny, żadnego ze swych kolegów nie zdradził, a zrozpaczonych rodziców pocieszał.

Oto jak pisze ojciec o ostatnich chwilach syna: „Bóg powołał do siebie Ignasia, karząc nas za nasze ciężkie grzechy, on zmarł jak święty z całym spokojem ducha, a mnie prosił tylko o to, abym pocieszył matkę, abym znosił ten cios z chrześcijańską rezygnacją“.

Tak zginął młodziutki bohater, licząc zaledwie 22 lata.

## Minjaturowe miasta i wsie olbrzymy

Najmniejszym miastem w Polsce są Smorgonie, gdyż ludność tego historycznego grodu wynosi zaledwie 160 osób. Na drugim miejscu od końca pod względem małego zaludnienia znajduje się miasto Rynarzewo w Poznańskim. Liczy ono już około 600 mieszkańców.

Na ile tych miast, których ludność jest niejednokrotnie mniejsza od liczby lokatorów większej kamienicy w Warszawie, a jednak rządzonych przez własnych bur-

mistrzów i magistraty, dziwnie przedstawiają się niektóre wsie. W woj. kieleckim wieś Strzemieszyc Wielkie liczy około 11 tysięcy mieszkańców. Mniejsza od Strzemieszyc wieś Suloszowa, położona wzdłuż malowniczej doliny Prądnika, ma wprawdzie tylko około 6 tysięcy ludności, lecz zato rozciąga się na przestrzeni blisko 14 kilometrów. A Wasze miasto (Wasza wieś) ilu ma mieszkańców? Ile domów? Jaką zajmuje przestrzeń?



## III



# Dziwne przygody Tomka-Fotografa



W rzeszcie ujrzał

Tomek strone skały, porośnięte gęstymi tysiącramiennymi ni-ny-krzakami, ujrzał dziwne kwiaty, które zamykającemi się, różnobarwnymi koronami płatków chwytaly, jak wargami, pływające w wodzie maleńkie żyjątka.

Tomek chce sfotografować tego wielkiego kraba, który wyszedł z czarnej rozpadliny, poruszając długimi wąsami i groźnie potraszając potwornie szczypcami. Krab zbliża się cichaczem do przepływającej mątwy. Już... już naciska Tomek wążek fotograficznego aparatu, gdy wtem otaczają go nieprzeniknione ciemności.

To mątwą, spostrzegłszy nieprzyjacie-ła, otoczyła się masą nieprzezroczystej sepij i umknęła w górę.

Ryba Potworna popłynęła dalej, unosząc z sobą Tomka.

Tomek myślał: — Księżyc mówił, że na południu są palmy i kaktusy, i lwy i tygrysy, a nie wspominał wcale o dziwach podmorskich. Pewnie nie potrafi zażreć tak głęboko.

Wokół lśniły pięcioramiennie rozgwiazdy, fantastyczne ukwiały, dziwne zwierzęta, pokryte czerwoną koralowiną i muszle, domy, w których mieszkają małże. Pływały przedziwne ryby i morskie żyjątka.

— Tomku-Fotografie — powiedziała Ryba Potworna, — musimy się już rozstać.

Pożegnali się uprzejmie i Tomek został sam.

Rozgląda się ciekawie wokoło, aż wtem, nagle, z góry, spada w dół głowa, ciemne, niczem bronz, nagie ciało człowieka.

— Któż to? — myśli Tomek. — Któż to, oprócz mnie, potrafi zapuszczać się w podmorskie głębiny?

A brązowy człowiek wcale Tomka nie spostrzega. Dopada, chwytając perlowe muszle i jak wąż sunie zpowrotem ku powierzchni.

— To poławiacz pereł — domyślił się Tomek.

Wypreżył kolana, odbił się od ziemi, podskoczył — w tej chwili prąd ciepłej wody uniósł go ku górze.

Stawało się coraz jaśniej i coraz słoneczniej — Tomek wypłynął na powierzchnię morza i ujrzał tuż przed sobą długą łódź, napelnioną muszlami. Na łodzi stało czterech opalonych chłopców.

— Hallo! — zawołał Tomek — weźcie mnie na swoją łódź, jestem Tomek-Fotograf Wszędzie-Trafi.

— Jeśli nas sfotografujesz, to cię weźmiemy — odpowiedzieli chórem podwrotnikowi chłopcy.

Tomek zrobił zdjęcie, siadł do łodzi i pojechał. Potem posłał wszystkie fotografie do „Krasnoludków”. Otrzymaliśmy je i niektóre zamieściliśmy. (Koniec)

*Chyba jazda na koniku jest przyjemniejsza niż na wielorybie — prawda?*



# Co robią chłopcy w lutym?



*Korzystają z każdego mrozu i śniegu, przygotowując się do turneju łyżwiarskiego i saneczkowego*

# Janko muzykani

(Dokończenie)

Ale ten kwadrat zbliżał się powoli do skrzypiec i wkońcu oświetlił je zupełnie. Wówczas w ciemnej głębi wydawało się, jakby od nich bila światłość srebrna; szczególnie wypukłe zgięcia oświetcone były tak mocno, że Janek ledwie mógł patrzeć na nie. W onym blasku widać było wszystko doskonałe: wiejące boki, struny i zagiętą rączkę. Kołeczki przy niej świeciły, jak robaczki świętojańskie, a wzdłuż zwieszal się smyczek, naksztalt srebrnego pręta...

Ach! wszystko było śliczne i prawie czarodziejskie; Janek też patrzył coraz chciwiej. Przykucnięty w łopuchach, z łokciami opartymi o chude kolana, z otwartymi ustami patrzył i patrzył. To strach zatrzymywał go na miejscu, to jakaś nienręczwyciężona chęć pchała go naprzód. Czy czary jakie, czy co? — Ale te skrzypce w jasności czasem zdawały się przybliżać, jakoby płynąć ku dziecku... Chwilami przygasaly, aby znowu rozpromienić się jeszcze bardziej. Czary, wyraźnie czary! Tymczasem wiatr powiał; zaszumiały cicho drzewa, załopotały łopuchy, a Janek jakoby wyraźnie usłyszał:

— Idź, Janku! w kredensie niema nikogo... idź Janku!...

Noc była widna, jasna. W ogrodzie dworskim nad stawem słowik zaczął śpiewać i pogwizdywać cicho, to głośniej: „Idź! pójdź! weź!” Lelek pocziwy cichym lotem zakreślił się koło głowy dziecka i zawołał: „Janku, nie! nie!” Ale lelek odleciał, a słowik został i łopuchy coraz wyraźniej mruczały: „Tam niema nikogo!” Skrzypce rozpromieniły się znowu...

Biedny, mały, skulony kształt zwolna i ostrożnie posunął się naprzód, a tymczasem słowik cichuteńko pogwizdywał: „Idź! pójdź! weź!”

Biała koszula migotała coraz bliżej drzwi kredensowych. Już nie okrywają jej czarne łopuchy. Na progu kredensowym słyhać szybki oddech chorych piersi dziecka. Chwila jeszcze, biała koszulka znikła, już tylko jedna bosa nóżka wystaje za progiem. Napróżno, lelku, przelatujesz jeszcze raz i wołasz: „Nie! nie!” — Janek już w kredensie.

Zarzechotały zaraz ogromnie żaby w

stawie ogrodowym, jakgdyby przestraszone, ale potem ucichły. Słowik przestał pogwizdywać, łopuchy szemrać. Tymczasem Janek czuł się cicho i ostrożnie, ale zaraz go strach ogarnął. W łopuchach czuł się jakby u siebie, jak dzikie zwierzątko w zaroślach, a teraz był, jak dzikie zwierzątko w pułapce. Ruchy jego stały się nagle, oddech krótki i świszczący, przysiętem ogarnęła go ciemność. Cicha letnia błyskawica, przeleciawszy między wschodem i zachodem, oświetliła raz jeszcze wnętrze kredensu i Janka na czworakach przed skrzypcami z głową zadartą do góry. Ale błyskawica zgasła, księżyc przysłoniła chmurka, i nie już nie było widać ani słyhać.

Po chwili dopiero z ciemności wyszedł dźwięk cichutki i płaczkliwy, jakby ktoś nieostroźnie strun dotknął — i nagle...

Gruby jakiś, zaspany głos, wychodzący z kąta kredensu, spytał gniewliwie:

— Kto tam?

Janek zataił dech w piersiach, ale gruby głos spytał powtórnie:

— Kto tam?

Zapalka zaczęła migotać po ścianie, zrobiło się widno, a potem... Eh! Boże! Słyhać kłatwy, uderzenia, płacz dziecka, wołanie: „O! dla Boga” szczekanie psów, bieganie świateł po szybach, helas w całym dworze...

Na drugi dzień biedny Janek stał już przed sądem u wójta.

Mieliż go tam sądzić, jako złodzieja?... Pewno. Popatrzyli na niego wójt i ławnicy, jak stał przed nimi z palcem w gębie, z wytrzeszczonymi zalekłemi oczyma, mały, chudy, zamorusany, obity, nie wiedzący, gdzie jest i czego od niego chcą... Jakże tu sądzić taką biedę, co ma lat dziesięć i ledwo na nogach stoi? Do więzienia ją posłać, czy jak?... Trzebaż przytem mieć trochę miłosierdzia nad dziećmi. Niech go tam weźmie stójka, niech mu da różgą, żeby na drugi raz nie kradł, i cała rzecz.

— Bo pewno!

Zawołali Stacha, co był stójką:

— Weź go ta i daj mu na pamiątkę.

Stach kiwnął swoją głupowatą, zwierzęcą głową, wziął Janka pod pachę, jak

(Dokończenie obok)

by jakiego kociaka, i wyniósł ku stodółce. Dziecko, czy nie rozumiało, o co chodzi, czy się zalekło, dość, że nie oszalo się ni słowem, patrzyło tylko, jakby patrzył ptak. Albo on wie, co z nim zrobić? Dopiero jak go Stach w stodole wziął garścią, rozciągnął na ziemi i, podgiąwszy koszulinę, machnął od ucha, dopiero Janek krzyknął:

— Matulu! — i co go stójka różgą, to on: — „Matulu! matulu!” — ale coraz ciszzej, słabiej, aż za którymś razem uciechło dziecko i nie wołało już matuli...

Biedne potraskane skrzyпки!...

— Ej! głupi, zły Stachu! któż tak dzieci bije? Toż to małe i słabe i zawsze było ledwie żywe.

Przyszła matka, zabrała chłopaka, ale musiała go zanieść do domu... Na drugi dzień nie wstał Janek, a trzeciego wieczorem konał już sobie spokojnie na tapczanie pod zgrzebnym kilimkiem.

Jaskółki świergotały w czereśni, co rosła pod przyźbą; promień słońca wschodził przez szybę i oblewał jasnością złotą, rozczochraną główkę dziecka i twarz, w której nie zostało kropli krwi. Promień był niby gościńcem, po którym mała dusza chłopczyka miała odejść. Dobrze, że choć w chwilę śmierci odchodziła szeroką słoneczną drogą, bo za życia szła prawdziwie ciernistą. Tymczasem wychudłe piersi poruszyły się jeszcze oddechem, a twarz dziecka była jakby zasłuchana w te od-

głosy wiejskie, które wchodziły przez otwarte okno. Był to wieczór, więc dziewczęta, wracające od siana, śpiewały: „Oj, na zielonej, na runi!” a od strugi dochodziło granie fujarek. Janek wsłuchiwał się ostatni raz, jak wieś gra... Na kilimku przy nim leżały jego skrzyпки z gonta.

Nagle twarz umierającego dziecka rozjaśniła się, a z bielejących warg wyszedł szep:

— Matulu?...

— Co, synku? — ozwała się matka, którą dusiły łzy.

— Matulu! Pan Bóg mi da w niebie prawdziwe skrzyпки?

— Da ci, synku, da! — odrzekła matka; ale nie mogła mówić, bo nagle z jej twardej piersi buchnęła wzbierająca żalność, więc jęknawszy tylko: „O Jezu! Jezu!” — padła twarzą na skrzynię i zaczęła ryczeć, jakby straciła rozum, albo jak człowiek, co widzi, że od śmierci nie wydrze swego kochania.

Jakoż nie wydarła go, bo gdy, podniósłszy się, spojrzała znowu na dziecko, oczy małego grajka były otwarte wprawdzie, ale nieruchome, twarz zaś poważna bardzo, mroczna i stęwała. Promień słoneczny odszedł także...

— Pokój ci, Janku!

Nazajutrz powrócili państwo do dworu z Włoch, wraz z panną i kawalerem, co się o nią starał.

Nad Jakiem szumiały brzozy...



Pamiętajcie Kochani, że nie wystarczy tylko czytać „Krasnoludki” — trzeba także pisać do nich liściki, opowiadanka i bajeczki.

---

---

# HUMOR

---

---

## Zabawa w słonია

Jacek mówi do mamusi:  
— Zabawmy się w słonია!  
— A jak się to bawi w słonია?  
— A tak. Ja będę słoniem w ogrodzie zoologicznym, a mamusia, to będzie taka pani, co go karmi cukierkami.

## Mały pisarz

— Co ty robisz Jasiu? — pyta mamusia.  
— Piszę list do Edka.  
— Ależ ty nie umiesz jeszcze pisać.  
— To nie, Edek przecież nie umie czytać, to się na tem nie pozna.

## Znawca

— Co od nas leży dalej? Księżyc czy Ameryka?  
— Ameryka.  
— Dlaczego?  
— Bo księżyc widać, a Ameryki nie.

## Wojtek na wycieczce

Wojtek: — Czy tędy droga do Pobiedzisk?

Wieśniak: — Tędy ale pan jedzie w odwrotnym kierunku.



Dzieci Włoskie dopomagają w zbiorce starożelaza na potrzeby państwa